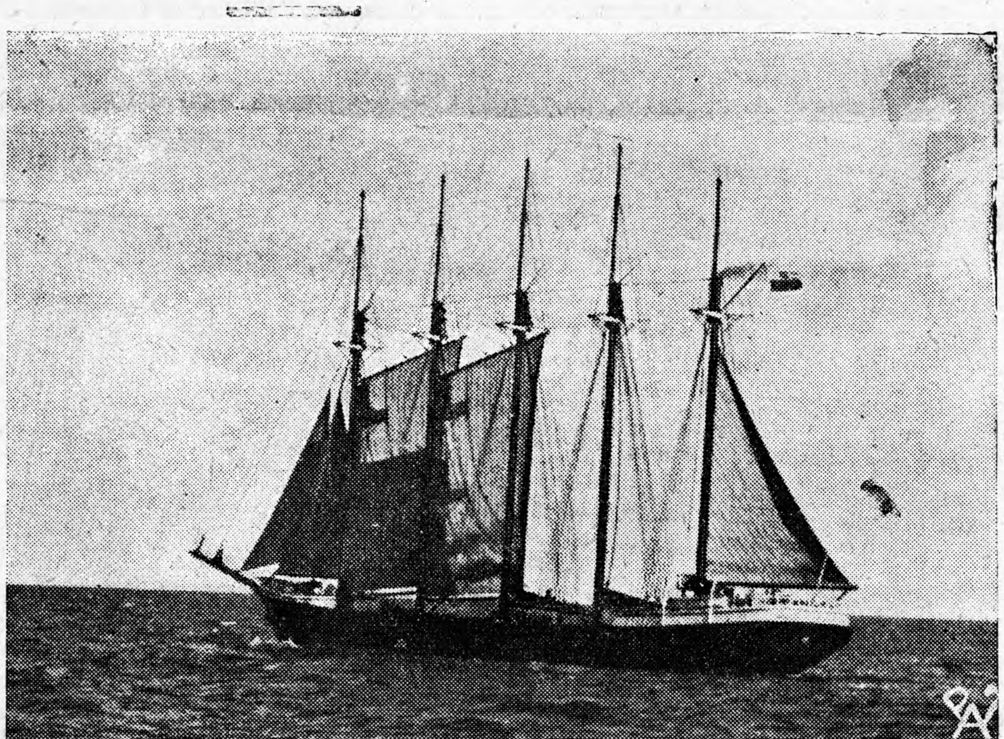
MŁODY GRYF

W. F. P. W.

ROK V. Niedziela, dnia 2 czerwca 1935 NR. 22 (220)

MORSKIE DZIEDZICTWO



W początku maja wyruszył w pierwszą podróż do Afryki polski żaglowiec „Elemka", zabierając 1600 tonn towaru

Rozkazuję utworzyć marynarkę wojenną.
J. Piłsudski
Warszawa, 28 listopada 1918.

Data 28 listopada 1918 r. pozostanie na wieki przełomowym momentem w polityce morskiej naszego państwa i w nastawieniu uczuciowem naszego narodu.

Wszystkie poprzednie próby wypłynięcia i opanowania morze w czasach dawnej Polski nigdy nie miały tego charakteru, jak akt 28 listopada 1918 r. Wysiłki poprzedników Piłsudskiego na stanowisku Naczelnika Państwa, mające na celu stworzenie widomego znaku panowania na morzu — marynarki wojennej, miały raczej charakter prywatny, jako osobisty wyraz dążeń króla, a nie jako zbrojne ramię Rzeczypospolitej. Również formy organizacyjne tworzonych dorywczo eskadr nie miały stałego fundamentu, jaki ma armja czy marynarka państwowa.

Kaperstwo — czyli rozbój morski, zalegalizowany prawnie — nie mogło mieć należytej powagi, jako jedynie na łupach wojennych oparte i ze zdobyczy jeno żyjące, nie mogło też mieć gwarancji trwałości, jako zależne jedynie od czasu wojny, bez środków do utrzymania się w czasie pokoju. Dlatego też poszczególne eskadry kaperskie trwały dorywczo, od wypadku do wypadku, i nie przedstawiały ciągłości w dziejach.

Usiłowania zaś Władysława IV, aby nadać tym sprawom wagi

państwowej, aby sprawy morskie z ciasnego podwórka zainteresowań królów postawić na płaszczyźnie zagadnień państwowych, spotkały się z oporem sejmującego narodu, który nie dostrzegał swych korzyści na morzu.

Dopiero rozkaz Marszałka Piłsudskiego stawia sprawy morskie we właściwem świetle i na odpowiedniej płaszczyźnie. Powołana przezeń do życia Marynarka Wojenna nie jest już prywatną własnością króla czy prezydenta, ale jest morską armją narodową, celom państwa i narodu służącą. Nie jest tworem dorywczym, z dnia na dzień żyjącym, lecz stałym organem władzy państwowej, który w imieniu Rzeczypospolitej wykonuje służbę na wodach polskiego morza.

Dlatego imię Marszałka Piłsudskiego na zawsze będzie związane z historją Polskiej Marynarki Wojennej.

Stojąc w przededniu „święta morza", warto sobie te rzeczy przypomnieć, warto też pomyśleć nad dalszem wykonywaniem rozkazu z dnia 28 listopada 1918.

Bo nie jest to taki zwykły rozkaz wojskowy, jak tyle innych. Brak w nim jednego momentu — terminu wykonania. Wielki Marszałek wiedział, że nie jest to rozkaz kompletny, ale wiedział też, że nie można mu nakreślić jakiegoś ścisłego terminu. Bowiem na jego wykonanie nie starczy jednego ludzkiego żywota. Nie starczyło go też Marszałkowi.

Bowiem Marynarki Wojennej nie buduje się w ciągu 10 ani 100 lat. Budować ją trzeba ciągle, stale, bez przerwy, wiekami.

Najpotężniejsza flota świata od pięciuset lat budowana jest bez przerwy. Ani na jeden dzień nie zaprzestają Anglicy produkcji nowych i nowych okrętów. Wiedzą, że kilkuletnia przerwa może ich zepchnąć odrazu z przodującego miejsca. Łatwo jest utracić prowadzenie, lecz niezwykle trudno jest je odzyskać. Z utratą zaś przodownictwa na morzach utraciłaby Anglja pierwsze miejsce w polityce, a to się jej wcale nie uśmiecha. Dlatego buduje nowe okręty. Budują też inni, dla których znaczenie i honor własnego państwa i dobrobyt obywateli nie jest obojętny.

Czy w tym wyścigu zbrojeń morskich mamy wziąć udział, czy nie jest to sprawa spóźniona i poprostu nieosiągalna dla nas? Czy po tylu wiekach odstępstwa od morza zdołamy wyrównać rachunek z innymi?

Jeśli watpimy w skuteczność naszej pracy, jeśli nie posiadamy zaufania we własne siły i wytrwałość, wspomnijmy, że Marszałek, podpisując ów pamiętny rozkaz, również znał dobrze sytuację, jak my ją dzisiaj znamy, i również dobrze znał charakter Polaków. A jednak rozkaz podpisał. Podpisał dlatego, że znał także moc i rozmach twórczy odrodzonego polskiego ducha i niespożyte siły narodu. Jak w tylu innych dziedzinach życia państwowego potrafił Marszałek uruchamiać coraz nowe kółka i tryby maszyny państwowej, przewidując ich potrzebę i skuteczność w dalekiej przyszłości, taksamo proroczym duchem widział moc Polski na morzu. Bo odrodzenie narodu nastąpiło nietylko fizyczne, ale przedewszystkiem i głównie duchowe. Na ten moment Naczelnik Państwa kładł szczególny nacisk i na nim gruntował swoje zamiary. Te zamiary, których my dziś w wielu sprawach zrozumieć nie możemy, ale które z biegiem czasu skutkami swemi przemawiają aż nadto zrozumiale.

Taksamo, podpisując rozkaz o utworzeniu marynarki wojennej, Marszałek był pewien, że duch nowej Polski jest zdolny przełamać wszelkie przeszkody i straconą pozycję morską dla narodu odzyska. I dlatego to ów rozkaz podpisał.

Dzisiaj, kiedy już Go nie stało między nami, kiedy inaczej rozpatrujemy życie i czyny Komendanta, które nabierają dziś nowego nieznanego przedtem blasku, każde pozostawione nam zarządzenie nabiera wagi testamentu, niewzruszonego nakazu, który naród wykonać musi, gdyż wie, że przyszłość Polski i jej znaczenie, a nasz honor od tego zależą.

I naród ten testament wykona!

Marynarka Wojenna będzie tak liczna i silna, jak tego interesy Rzeczypospolitej wymagają!

Bo tak nam Wódz rozkazał!

Zigomar.



Uroczyste poświęcenie żaglowca „Elemka".

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE W SZEREGACH ZWIĄZKU STRZEL.
Materjał programowy

EDWARD MATEJSKI

Stronnictwa i partje polityczne w Polsce.

VI.

Powołanie do życia BBWR zadało wielce bolesny cios partjom i obozom politycznym. Zaznaczyliśmy już poprzednio, że blok odciągnął z poszczególnych stronnictw i partyj politycznych bardzo dużą ilość członków — do tego stopnia, że w niektórych mniejszych partjach, szczególnie centrowych, pozostały jedynie sztaby partyjne — bez „wojska". Tylko partje poważniejsze, posiadające niegdyś duże wpływy i pewne tradycje, wyszły z tego pogromu względnie obronną ręką, zachowując narazie pewne wpływy i posiadając jeszcze szeregi „wojska", aczkolwiek mocno przerzedzone. Do partyj tych zaliczyć można Narodową Demokrację, P. P. S. i może stronnictwa chłopskie, szczególnie w Małopolsce. Lecz i tam obserwujemy stałe fermenty, rozłamy i secesje — szeregi partyjne stale się kruszą i maleją, pomimo rozpaczliwej i nieprzebierającej w środkach obrony ze strony sztabów partyjnych.

Jaskrawym dowodem upadku wpływów partyjnych mogą być ostatnie wybory do ciał samorządowych, podczas których tylko Narodowa Demokracja zdołała jeszcze tu i ówdzie przeprowadzić pewną nieznaczną ilość swych członków — wszystkie inne partje przepadły z kretesem prawie wszędzie.

Lecz ostateczny cios partyjnictwu przyniesie niewątpliwie nowa konstytucja, a szczególnie nowa ordynacja wyborcza, która obecnie jest rozważana i opracowywana. Główne jej zasady znamy już z oświadczeń Pana Premjera Sławka. Według tych zasad partje i obozy polityczne usunięte zostaną całkowicie od wpływu na bieg życia państwowego. Nie oznacza to oczywiście przekreślenia zasad demokracji, usunięcia od wpływu na losy państwa obywateli i zaprowadzenia rządów absolutnych, dyktatorskich, jak to usiłują przedstawić zwolennicy dawnej anarchji za czasów sejmowładztwa. Odwrotnie, właśnie teraz rządy będą prawdziwie demokratyczne, gdyż wszystkie zasady demokratyzmu zostaną całkowicie zachowane. Zniknie tylko samowola wielmożów partyjnych, znikną bezpowrotnie targi i kombinacje zakulisowe kosztem najistotniejszych interesów państwa, zniknie warcholstwo, krzykactwo i demagogja zawodowych „mówców" i agitatorów, — krótko mówiąc zmora partyjnictwa, dusząca powracającą do życia Ojczyznę należy już do bezpowrotnej przeszłości.

Jak państwo dba o wykształcenie obywateli

Nie potrzebujemy dowodzić, jak ważną rzeczą dla państwa i poszczególnych obywateli jest oświata. Prawda ta jest tak oczywista, że cały świat dokłada wszelkich starań, aby wszyscy obywatele osiągnęli pewien przynajmniej minimalny stopień wykształcenia, a już hańbą poprostu nazywa fakt istnienia w tem czy innem państwie analfabetów.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, wszystkie rządy zwracały baczną uwagę na tę tak doniosłą sprawę, dążąc do postawienia kwestji oświaty najszerszych warstw ludności na należytym poziomie. W poczynaniach tych natrafiano jednak na olbrzymie trudności, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, gdzie pracę oświatową organizować należało prawieże od podstaw. Rząd bowiem rosyjski, może jedyny w Europie, nie tylko że nie popierał oświaty szerokich warstw ludności, lecz przeciwnie, utrudniał wszelkiemi sposobami dostęp do szkół dla młodzieży wiejskiej i robotniczej, szczególnie na ziemiach polskich, wychodząc z założenia, że oświata psuje obywateli, robiąc z nich „buntowników" i wrogów cara.

Z tego też powodu na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego była minimalna ilość szkół, a znaczna większość ludności wiejskiej i robotniczej — była kompletnymi analfabetami.

Te karygodne i nieprzynoszące zaszczytu b. rządom zaborczym zaniedbania musiały odrabiać w najcięższych warunkach rządy Polski Odrodzonej.

Zgodnie z duchem czasu oraz z palącej konieczności nasza pierwsza konstytucja z dnia 17 marca 1921 r. wprowadza na terenie całego państwa przymusowe nauczanie. Na podstawie tych postanowień cała młodzież w wieku szkolnym musi uczęszczać do szkół przymusowo pod rygorem kar za ich nieprzestrzeganie.

W ten sposób elementarne nauczanie młodego naszego pokolenia zostało zasadniczo uregulowane. I choć sprawa ta początkowo natrafiała na bardzo poważne trudności, spowodu braku odpowiedniej ilości pomieszczeń szkolnych, szczególnie w b. zaborze rosyjskim, braku wykwalifikowanych sił nauczycielskich, w krótkim jednak czasie dzięki wysiłkowi rządu i całego społeczeństwa trudności te zostały zgrubsza przezwyciężone i nauka młodego pokolenia w dobie obecnej postępuje prawie że normalnie.

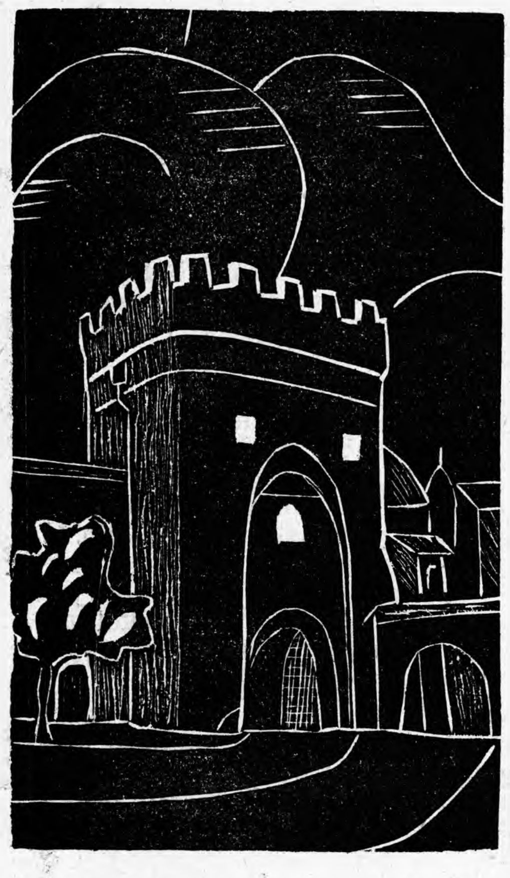
Pozostała jednak bardzo duża ilość młodzieży starszej, która z różnych względów nie mogła w wieku szkolnym uczęszczać do szkół, pozostając w stanie analfabetyzmu. Dla nich to utworzone zostały specjalne wieczorowe kursy dokształcające, istniejące przy normalnych szkołach powszechnych. Na kursa te również przymusowo muszą uczęszczać wszyscy starsi, którzy w wieku szkolnym nie odbyli powinności szkolnej. Ważne to jest szczególnie dla młodzieży, odbywającej praktykę w różnych zakładach rzemieślniczych i handlowych, która bez ukończenia kursu w szkole dokształcającej nie może uzyskać świadectw czeladniczych.

Ale i inną, jeszcze poważniejszą pracę w dziedzinie szkolnictwa musiały wykonać rządy Polski Odrodzonej. Okazało się bowiem, że ogólna organizacja szkolnictwa, oparta na przestarzałych wzorach obcych, nie odpowiadała zupełnie zmienionym warunkom powojennym i duchowi polskiemu. To też rząd polski podjął się wykonania zarówno ciężkiej, jak i niewdzięcznej pracy —przeprowadzenia gruntownej reformy organizacji szkolnictwa. Na miejsce szkoły zróżniczkowanej, niepowiązanej ze sobą pod względem programów, utworzona została szkoła jednolita. (C. d. n.).

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

ORGANIZACJA SPISKU WOJSKOWEGO W TORUNIU



Toruń, jak i inne miasta pomorskie w przełomowych latach końca wojny światowej, przygotowywał się konspiracyjnie do zrzucenia jarzma pruskiego.

W czasach, gdy na ziemiach Pomorza Grenzschutz ludność polską teroryzuje, ludzie nieustraszonej odwagi i bezwzględnego poświęcenia organizują Straże Obywatelskie, skupiają żołnierzy Polaków, wracających z frontu.

W Toruniu z początkiem stycznia 1919 r. powstaje tajna organizacja polskich żołnierzy, stworzona przez Wacława Hulewicza, której zamiarem było oswobodzenie południowej części Prus Zachodnich wraz z Toruniem.

Spiskowcy pracowali systemem dziesiątkowym, który polegał na tem, że każdorazowo tylko dziesięciu spiskowców wraz z dowódcą było wtajemniczonych w pracę organizacyjną. Oddziały te miały być zawsze gotowe do boju. Nawiązano kontakt z Naczelną Radą Ludową w Poznaniu. Kurjerem był Ludwik Makowski, który oddał sprawie nieocenione usługi. Niestety Naczelna Rada Ludowa studziła wszelkie szlachetne i bohaterskie porywy, zalecając spokój, gdyż, jak twierdziła sławetna Rada Ludowa, Pomorze całe z Gdańskiem, Warmją, i Mazurami przypadnie Polsce na zasadzie Traktatu Wersalskiego.

A sytuacja stawała się dla ludności polskiej coraz groźniejsza. Potworzone Rady Żołnierskie i Robotnicze, które reprezentowały rewolucyjny i rozkładowy element wielkiej armji niemieckiej, pod których bokiem Polacy łatwiej mogli prowadzić swą spiskową robotę, same nie czuły się pewne, gdy nadeszła wieść, że wracają z frontu wschodniego wojska niemieckie, wierne Wilhelmowi. Te wojska formowały t. zw. „Grenzschutz" i odgrażały się, że pohulają sobie na Pomorzu i rozprawią się z Polakami. Czas był wielki, ażeby się przygotować na wszelkie niespodzianki. Nawet ówczesny komendant garnizonu na nalegania ze strony Polaków, zgodził się na stworzenie Straży Obywatelskiej dla zabezpieczenia spokoju w mieście.

Straż Obywatelska, pod dowództwem ś. p. majora Tadeusza Janowskiego, nie ograniczając swych zadań wyłącznie do funkcyj porządkowych w mieście, ćwiczy się w popołudniowych godzinach we władaniu bronią,

„Bohaterskie" przygody Kuby Czepka na Czarnym Lądzie.

(Ciąg dalszy)

Silne szarpnięcie poskutkowało, wół cofnął się powoli, tak iż Tump mógł dostąpić do dwuch dalszych zwierząt i na nich również wypróbować swą siłę. Zwolna stawało się coraz luźniej w zbitem kłębowisku bydła, które wkońcu zupełnie się uspokoiło. Wreszcie Tump po długich wysiłkach i szamotaniach się ze zwierzętami przebił się przez ten żywy wał cielsk i stanął pod skałą, na której Hotentoci wciąż jeszcze trzymali się kurczowo niewygodnych występów skalnych.

— Złaź na dół! — zawołał Tump do najbliższego z nich.

Krajowiec prawdopodobnie nie zrozumiał tych słów, ale gestykulacja, którą Tump podkreślał swój rozkaz, była tak wyraźna, że nie mógł on mieć żadnych wątpliwości co do ich znaczenia. Hotentot obrzucił swego przeciwnika wściekłem spojrzeniem i byłby mu chętnie stawił opór, lecz groźnie do strzału podniesiony karabin Czepka bynajmniej nie zachęcał do tego. Wielkie łapy Tumpa także nie wyglądały zachęcająco, gdyby miało dojść do walki na pięści. Zsunął się więc wreszcie ze skały ze wściekłym grymasem i pozwolił się skrępować. Drugiego Hotentota związano również czemprędzej i unieszkodliwiono. Najmniej kłopotu było z trzecim krajowcem, który jeszcze ze skały przyjacielsko się uśmiechał i swoje niewygodne miejsce na skale opuścił bez wszelkiego oporu. Lecz kiedy mu chciano spętać ręce, cofnął się błyskawicznie wtył, schylił się i podniósł swoją strzelbę, która leżała w pobliżu. W mgnieniu oka skierował broń w Czepka i wystrzelił.

Rozległ się głośny huk i gęsty obłok dymu przysłonił wszystko; gdyż była to bardzo stara strzelba, jaką dzisiaj spotyka się tylko jeszcze w zbiorach muzealnych. Kiedy dym się rozproszył, ukazał się Czepkowi i Tumpowi dziwny widok (ich samych strzał tylko strachu nabawił): podstępny krajowiec leżał na ziemi, ściskając w dłoni resztki swego przez eksplozję rozsadzonego

ażeby być przygotowaną w tym momencie, gdy trzeba będzie Prusaków z Torunia przepędzić. Komendantem Straży Ludowej był Ludwik Makowski. W początkach do Straży zgłosiło się blisko 1000 ochotników, a każdy z nich był mniej lub więcej z bronią oswojony, gdyż byli to przeważnie żołnierze armji niemieckiej. Każdy z nich posiadał nawet broń, z wojska „zafasowaną". Ochotnicy ci byli podzieleni na 8 kompanij, rozlokowanych w różnych częściach miasta.

Zorganizowanie tej straży w Toruniu oddało wielkie usługi Polakom, gdyż hamowało niejedne wybryki dzikich oddziałów wojskowych, wracających z wojska.

Jeden z naocznych świadków, a zarazem aktywnych działaczy w Straży Obywatelskiej, opowiada następujący epizod, jaki się wydarzył w Podgórzu.

Oto do prezesa Rady Ludowej zgłasza się samozwańczy dowódca takiego dzikiego oddziału, wracającego z frontu i żąda groźnie, żeby go przepuszczono, gdyż zamierza maszerować na Poznań, ażeby stłumić powstanie wielkopolskie. Nie był tylko pewny tyłów i w tym wypadku chcąc je sobie zabezpieczyć, pyta się, jak się miejscowi Polacy zachowają na wypadek, gdy on ruszy na Poznań. Prezes Rady Ludowej zawezwał do siebie komendantów Straży Ludowej i ci oświadczyli owemu dowódcy, że jeśli chce, może przyjść do Podgórza, ale czy żywa noga z Podgórza wyjdzie, za to ręczyć nie mogą, bowiem uzbrojonej Straży Obywatelskiej jest tu około 5.000 chłopa frontowego i po wojskowemu wyekwipowanego. Dowódca oddziału zbladł. Odechciało mu się marszu na Poznań. Zawrócił do Berlina, po drodze rozsiewając wieść, że w Toruniu i w Podgórzu stoją wojska polskie, gotujące się do ataku na Dworzec Główny i na koszary. Blady strach poszedł po Niemcach. A ze strony polskiej strach ten jeszcze podsycano, puszczając pogłoskę, że powstańcy wielkopolscy maszerują na Toruń i że wkrótce przyjdzie do zajęcia Dworca Głównego. Chwila była do wykorzystania bardzo szczęśliwa. Jak dalece Niemcy obawiali się przyjścia wielkopolskich wojsk powstańczych, dowodzi ten szczegół, że Rada Żołnierska i Robotnicza, a także sam dowódca garnizonu, który nie był zbytnio pewien swoich ludzi na wypadek starcia z polkimi powstańcami zaproponował Straży Obywatelskiej, ażeby ta wysłała delegację do dowództwa wojska polskiego w Poznaniu, wspólnie z przedstawicielami Rady Żołnierskiej i Rob. oraz przedstawicielem garnizonu.

Zadaniem tej delegacji było powstrzymać natarcie wojska polskiego, gdyż jak mówił dowódca garnizonu, Niemcy z Torunia ustąpią dobrowolnie, ponieważ mają rozkaz oddać Toruń bez przelania krwi.

Jakoż delegacja w składzie następującym: kpt. Wagner, przedstawiciel garnizonu, Raube, przewodniczący Rady Żołn. i Ludwik Makowski z ramienia Rady Ludowej i Straży Obywatelskiej wyruszyli w kierunku Gniewkowa. D-two w Poznaniu było już uprzednio przez specjalnego posłańca poinformowane, że taka delegacja się zjawi. W Gniewkowie delegacja zatrzymała się u por. Zielińskiego, który stał z oddziałem wojska polskiego. Przyjąwszy delegację, por. Zieliński oświadczył, że powstrzyma się od wszelkich kroków zaczepnych, po porozumieniu się z naczelnem dowództwem w Poznaniu, o ile naturalnie ludność polska w Toruniu nie będzie szykanowana, ani teroryzowana przez Grenzschutz. Delegacja wróciła do Torunia.

Efekt tej misji był nadzwyczajny. Niemieccy delegaci rozpowiadali, że powstańcy, to nie żadna banda, lecz dobrze zorganizowane wojsko polskie. Słuchając sprawozdania delegacji z odbytej misji dowódca garnizonu, generał, chwycił się za głowę i wyszeptał: „Armes Deutschland, was machen bloss deine Söhne", a kpt. Wagner wypowiedział poważnie i posępnie taką opinję o powstańcach polskich: „Militär und Disciplin wie bei uns 1914".

(C. d. n.)



---

karabinu, z głupim wyrazem przerażenia na twarzy. Dopiero zwolna sobie uprzytomnił, że starą jego strzelbę stratowało bydło podczas natarcia na skałę. Tak bydło jeszcze jedną przysługę oddało swemu panu i władcy, niszcząc broń, z której mógł paść śmiertelny strzał.

Zwierzęta, zaniepokojone nowym hukiem, chciały się rzucić na nieszczęsnego strzelca, lecz Czepek szybko je uspokoił tym razem. Tump zaś wprawnie wiązał i pętał trzeciego jeńca, który teraz już naprawdę spokorniał i zaniechał dalszych prób oporu.

Był już najwyższy czas, żeby opuścić wąwóz, widownię tylu burzliwych zdarzeń, — tem więcej, że upał dawał się bydłu we znaki, a pragnienie trudno przecież gasić skalnemi odłamkami, w tej części wąwozu bowiem trawy ani wody nie było na lekarstwo.

Zwycięski oddział utworzył więc kolumnę marszową, na przedzie bydło, spieszące truchtem w kierunku wylotu doliny, za niem trzej skrępowani Hotentoci z kwaśnemi minami klnący swe niepowodzenie i wreszcie Czepek i Tump, nadęci jak balony, dumni ze zwycięstwa.

— Marsz! — zakomenderował Czepek.

Natychmiast cały pochód ruszył w drogę. Rozkaz zrozumieli wszyscy. Wyraz ten rozumieją równie dobrze Hotentoci jak i Eskimosi i Papuasi. Jest on międzynarodowy, i musi pochodzić z bardzo zamierzchłych czasów. Prawdopodobnie już z raju archanioł Gabrjel wypędził pierwszych rodziców słowem „marsz", które następnie przetrwawszy potop i arkę Noego zasiliło skarbiec językowy wszystkich narodów.

Zwolna zbliżał się pochód do miejsca, gdzie na początku akcji Czepek zastrzelił ciemnoskórego naczelnika. Ostrożnie rozglądali się Czepek i Tump na wszystkie strony, w obawie, że krajowcy mogli przygotować ponowny napad. Lecz nic nie zakłócało ciszy, żaden nieprzyjaciel nie zjawiał się na widowni. — Czyżby z obozu już nadeszły posiłki, które przepłoszyły przeciwnika?

Niebawem wszystko miało się wyjaśnić.

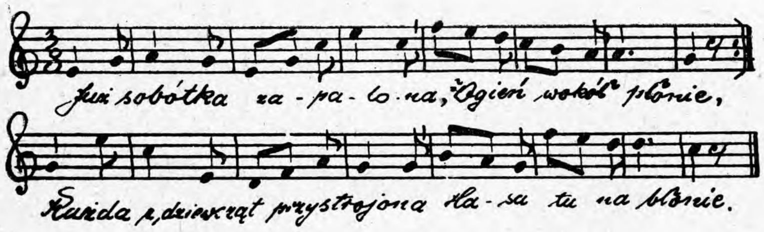
Kiedy zwierzęta zbliżyły się do miejsca, gdzie padł nieprzyjacielski naczelnik, cofnęły się trwożliwie pod skały i stanęły, w przeczuciu, że teraz musi coś nastąpić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sobótka*)

Melodje ludowe z Wiela, pow. Chojnice. Spisała St. Lipska.

Umiarkowanie



1. Już sobótka zapalona,
Ogień wokół płonie,
Każda z dziewcząt przystrojona
Hasa tu na błonie.

2. Lud dokoła dziwuje się,
Gra muzyka zdala,
Echo śpiew nasz wokół niesie,
Ogień wiatr rozpala.

3. Zegar bije na wieżycy,
Noc ciemnicę sieje,
Dla nas dzisiaj choć z północy
Błogi czas się śmieje.

4. Sobóteczkę tańczyć mamy
Przy ognisku społem,
Ojców zwyczaj zachowamy
Sercem dziś wesołem.

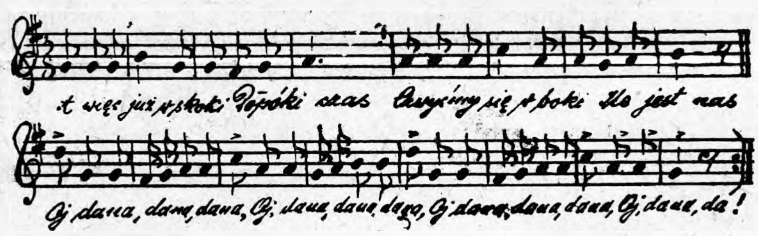
5. Nuże wstańcie od ogniska,
Bieżcie dalej hen w las
Szukać kwiat paproci zbliska,
Póki pozwala czas.

6. Nie pójdziemy, nie pójdziemy,
Tańczyć tu wolimy,
W kwiat paproci nie wierzymy,
Bo go nie znajdziemy.

7. A to siedźcie, nie ufajcie
Starych ojców mowie,
Szczęścia, siedząc, nie szukajcie,
Próżno śni wam w głowie.

8. Lepiej siedzieć wkrąg ogniska.
Tańczyć w cichej nocy,
Cudne baśnie słuchać zbliska
Chcemy do północy.

Prędko



1. A więc już w skoki,
Dopóki czas,
Chwyćmy się w boki,
Ile jest nas.

Oj, dana, dana, dana,
Oj, dana, dana, dana,
Oj, dana, dana, dana,
Oj, dana, da!

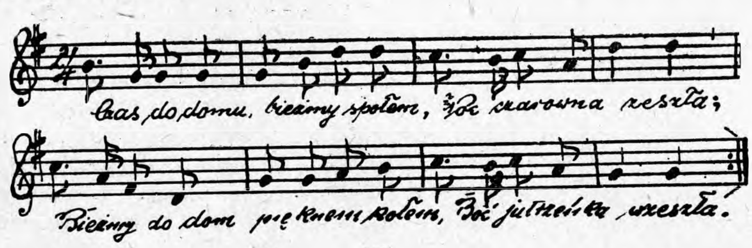
2. Ognisko płonie,
Dokładaj drzew,
Piotrze, Szymonie,
Bo będzie śpiew.
Oj dana...

3. Jan i Gerwazy
Pędzą co tchu;
Myśli Damazy,
Że oni tu.
Oj dana...

4. Chłopcy myślicie
Z nami iść w tan,
Lecz się mylicie,
Każdy dziś sam.
Oj dana...

5. Byliczka w boku,
Wianeczek z róż;
Któż nam dziś w skoku
Dorówna, któż?
Oj dana...

Tempo marsza



1. Czas do domu, bieżmy społem,
Noc czarowna zeszła;
Bieżmy do dom pięknem kołem,
Boć jutrzenka wzeszła.

2. Ognisko już wypalone,
Więc dobranoc wzajem;
Za rok znów się tu zejdziemy
Ojców obyczajem.

*) Śpiewom towarzyszy korowód, tańczony przez 8—12 dziewcząt, które ubrane są w białe sukienki i mają zielone wianki na głowach. W ręku trzyma każda łuk przybrany kwieciem i barwnemi wstążkami.

Śpiewając pierwszą piosenkę, tańczą dziewczęta powoli i okrążają jedna za drugą lub parami płonące w środku ognisko. Po prześpiewaniu 4-tej zwrotki siadają naokoło ogniska. Jedna z nich, stojąc, śpiewa 5 i 7 zwrotkę, w których wzywa do pójścia w las i szukania kwiatu paproci, bo szczęścia przy ognisku nie znajdą. Dziewczęta jednak wolą siedzieć przy ognisku i słuchać tylko baśni o tym cudownym kwiecie oraz tańczyć sobie do północy. Tak też odpowiadają dziewczynie w 6 i 8 zwrotce.

Po wysłuchaniu baśni rozpoczynają taniec bardzo skoczny i prędki. Pary tworzą wielkie koło dokoła ogniska, dzielą się na mniejsze kółka, tworzą następnie różne figury, gwiazdy itp.

Wreszcie, uformowawszy się w półkole śpiewają ostatnią piosenkę i wolno jedna za drugą udają się do domu.

Praktyczne wskazówki dla biorących udział w konkursach „Dnia Konia"

Konkurs zaprzęgów (zewnętrzny wygląd).

W konkursie tym ocenie podlegają konie, uprząż, wóz i opanowanie (ujeżdzenie) koni.

1) **Konie.**

Zaprzęg parokonny powinien stanowić faktyczną parę, a więc dwa konie dobrane budową, temperamentem i, o ile możności, maścią. Konie należycie wyczyszczone, grzywa i ogon, o ile są zbyt brudne, należy przedtem wymyć letnią wodą, włosy w grzywie i w ogonie rozczesane, a nie zlepione w soplach.

Kucie prawidłowe, o ile zaś konie nie są wcale podkute lub okute tylko na przednie nogi, wtedy kopyta niekute muszą być prawidłowo przystrugane, a nie na przodzie powyginane do góry, jak racice u starej krowy, brzeg podstawowy kopyta niewyłamany.

Kopyta wymyte, gnój spod spodu wyskrobany, strzałka czysta bez strzępów, zdrowa. Nie smarować kopyt żadnemi tłuszczami, kopyto musi być koloru naturalnego, strzałki nie mogą gnić (gnicie łatwo poznać po charakterystycznym ostrym zapachu).

2) **Uprząż.**

Uprząż należycie dopasowana: pod chomąto położone w miejscu, w jakiem się znajduje, kiedy koń ciągnie, powinny w szczycie jeszcze wsunąć się dwa palce, u dołu zaś nie może ono ocierać guza barkowego i powinna między nie a tchawicę dać się wsunąć pięść, przy uprzęży szorowej pas napiersia okalający pierś konia, powinien dolnym brzegiem leżeć na dwa palce ponad guzem barkowym, górnym zaś brzegiem nie uciskać tchawicy, położenie napiersia uregulować przez odpowiednie zapięcie szelek nakarczka.

Pod nagrzbietnik i podbrzusznik tak przy uprzęży chomątowej lub szorowej powinna zmieścić się (przy postronkach lekko naciągniętych) jeszcze postawiona pięść.

Postronki tak długie, aby konie głowami stały na równo z końcem dyszla, wtedy zaś, ażeby ani w kłusie, ani przy wstrzymywaniu wozu nie uderzały o orczyki.

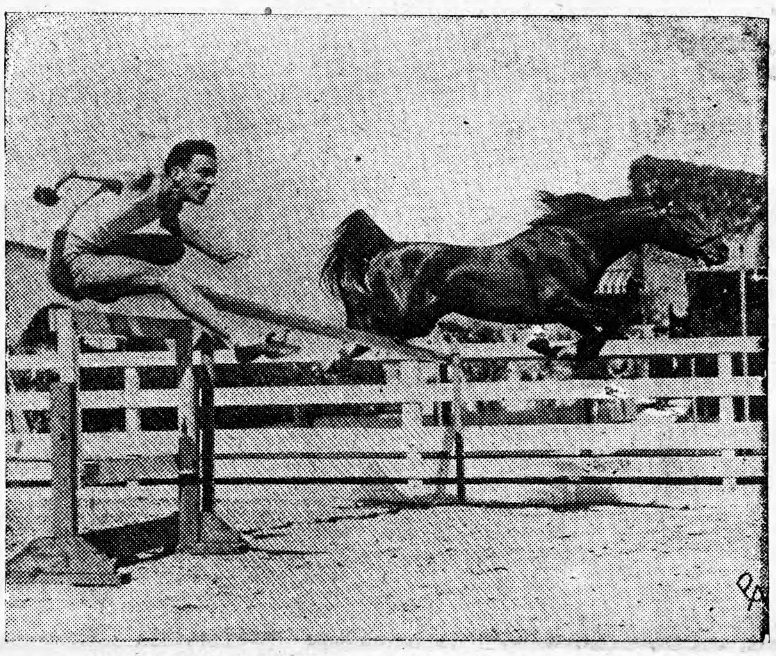
Naszelnik (łańcuch i pętla naszelnika) tak zestawione, aby, gdy pętla znajduje się w najszerszem miejscu szyi, a więc tuż przy nakarczku, łańcuch był lekko napięty, a pętla tak zapięta lub tak jej długość dobrana, aby jeszcze w tem położeniu była na tyle luźna, żeby weszła pod nią pięść.

Lejce, o ile możności, dające się regulować, a więc takie, u których krzyżak da się przesuwać na wodzy lejcowej. Poszczególne części lejc nie śmią być pokręcone.

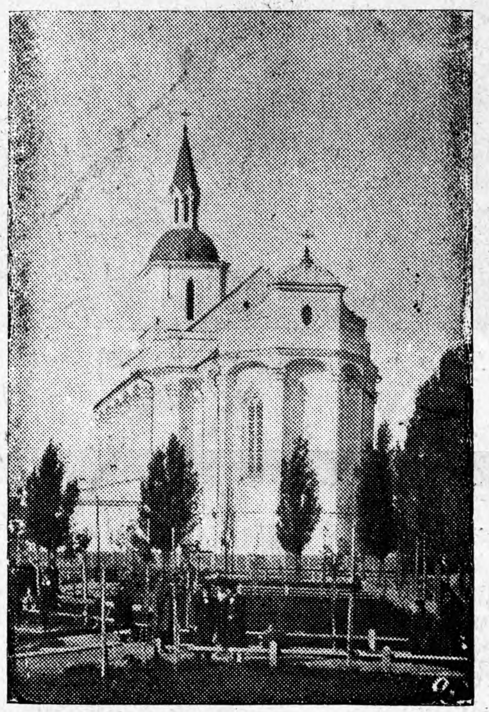
Uździenica prawidłowo założona, naczółek więc i nagłówek nie może ocierać uszu, pod zapięte podgardle, kiedy koń stoi normalnie „na czterech nogach", powinny dać się wsunąć jeszcze cztery palce. Policzki nie mogą ocierać oka, wędzidło musi leżeć na palec od kątów warg, nie powodując ich zmarszczenia. Wędzidło grube, conajmniej jak mały palec u ręki. Usunąć wszelkie wędzidła z drutu lub lichej kowalskiej roboty z ostremi brzegami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Niezwykły trener



Znany amerykański biegacz przez płotki, Bob Farr, wybrał sobie niezwykłego trenera w postaci pełnej krwi araba. Trudno jednak człowiekowi mierzyć się z pełnem gracji i wdzięku, szlachetnem zwierzęciem.

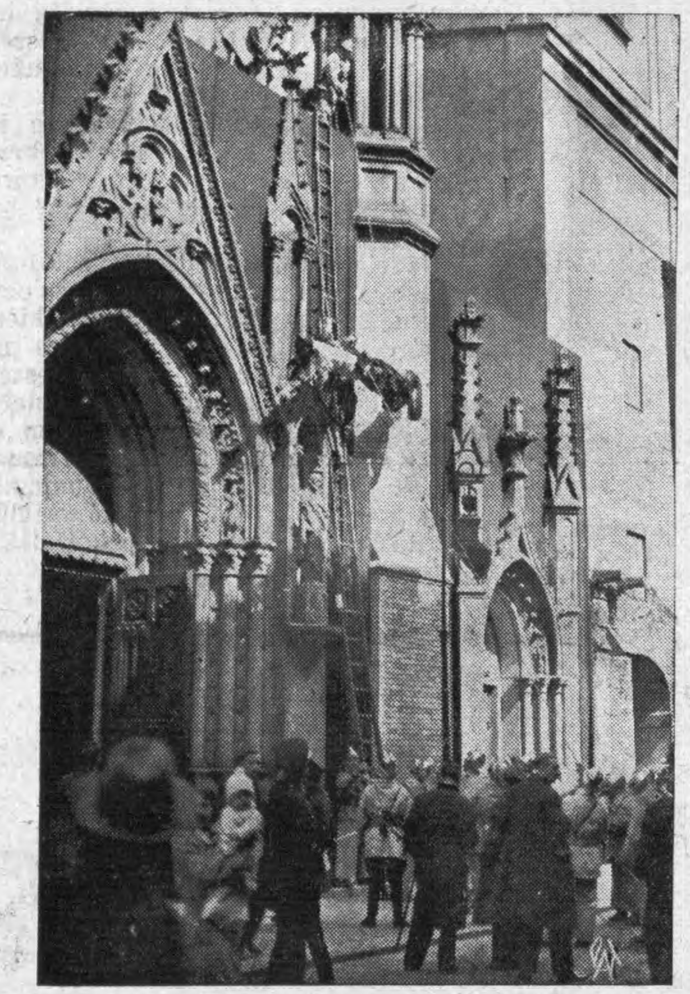


Fara Witoldowa w Grodnie z roku 1875 przebudowana za czasów Stanisławowskich.

MICHAŁ NAGODA

CIĘŻKIE DNI

Żałobna wieść rozeszła się po Warszawie w nocy. Wczesny świt zastał już przed Belwederem skupioną, milczącą grupę ludzi. Głowy odkryte, twarze przygnębione. Jakaś kobieta szlocha spazmatycznie, chwytając się oboma rękami żelaznych sztachet ogrodzenia. Rankiem ukazały się gazety w czarnych obwódkach. Śmiechy i wesołe rozmowy zamilkły, a na rękawach zaczerniły się ża-



Katedra św. Jana w dniach żałobnych uroczystości obita kirem

łobne opaski. Tłum pod Belwederem gęstnieje, co chwilę zajeżdżają przed bramę luksusowe limuzyny z chorągiewkami obcych państw. Wysiadają z nich poważni, czarno ubrani panowie, zdejmują z głów cylindry i wolnym krokiem przechodzą przez placyk przed pałacem. To ambasadorowie i konsulowie zjeżdżają z kondolencjami. Widać też mnóstwo mundurów. Generałowie w pełnej gali, przy wszystkich orderach, idą ostatni raz spojrzeć na Wodza. Tłum ciśnie się do wnętrza, ale tylko nieliczni dostają się do domu żałoby.

Ten sam przedpokój, w którym jeszcze niecałe dwa miesiące temu, 19-go marca, byliśmy z imieninowemi życzeniami. Szerokie białe schody w górę — nad niemi lustro. U pierwszych stopni dwóch rycerzy w starożytnych zbrojach. Stół, na którym stoi sześć telefonów najróżniejszych rozmiarów i kształtów. Na prawo mały salonik, urządzony bardzo pięknie, pełen darów od wdzięcznej ludności. Na stole leżą cztery czarne księgi kondolencyjne. Obok stoi jeden z adjutantów Marszałka, twarz blada, przygnębiona, w oczach ślady łez, których się napewno nie wstydził. Podaje pióra, podsuwa księgi i mocno, bez słowa ściska dłonie. Podpisów jest mnóstwo; przy niektórych widnieją wzruszające dopiski. Przechodzimy jeszcze dwa pokoje i... stajemy w żałobnym salonie. Zwłoki wodza spoczywają na szkarłatnym katafalku. Straż honorową pełni w tej chwili czterech generałów z jednej i czterech komandorów w pełnej gali z drugiej strony. Twarz Marszałka jest majestatyczna. Szlachetność i powaga rysów łączą się w niezapomniany obraz. W sali panuje głucha cisza. Co chwila wchodzi jakiś oficer, pręży się na baczność, salutuje i wychodzi. Nie wolno się zatrzymywać. Chciałoby się przyklęknąć, zatopić się w modlitwie, wpatrzeć się w ukochaną twarz, ale kilku adjutantów czuwających w głębi nie pozwala. Cicho, bezszelestnie podchodzą, delikatnie ujmują pod ramię i bez słowa podprowadzają do drugich drzwi. Stamtąd tylnem wyjściem przez skrawek ogrodu belwederskiego z małym prostokątnym placykiem wychodzi się nazewnątrz. A tymczasem przed Belweder coraz liczniej zajeżdżają samochody. Oto jedzie ks. kardynał Kakowski, oto trzech powstańców z 63-go roku. Od miasta, Alejami Ujazdowskiemi nadciągają już pochody ze sztandarami. Na ulicach coraz więcej czarnych opasek. W witrynach sklepowych ukazują się portrety Marszałka. Wśród jarzyn czy wśród wędlin, wśród lekarstw i wśród krawatów, wszędzie patrzą na nas pochmurne oczy, które niedawno zamknęły się na zawsze. Pisma w czarnych obwódkach pełne fotografij i artykułów poświęconych Marszałkowi. Powszechne oburzenie wywołał cynizm „Gazety Warszawskiej"; w kawiarniach i lokalach publicznych ludzie darli ją na drobne kawałki. Na ulicach nie widać ani jednej roześmianej twarzy; nie słychać ani jednej wesołej rozmowy. Tymczasem przed katedrą rozpoczyna się ożywiony ruch. Zajeżdżają wozy strażackie z drabinami; uczniowie Akademji Sztuk Pięknych dekorują ją żałobnie. W środę odbyło się przeniesienie zwłok. Tłumy ludzi zaległy ulice. Pogasły neonowe reklamy, zaszumiały żałobne chorągwie. Był już zmrok, kiedy rozwinął się żałobny, ale po królewsku imponujący, korowód.

Kiedy wśród płonących pochodni, przy głuchym warczeniu żałobnych werbli ukazała się na lawecie trumna przykryta państwowym sztandarem — tłum płakał. Szary mieszkaniec Warszawy, szary obywatel Rzeczypospolitej płakał. A za trumną siwy, dostojny, pełen królewskiego majestatu Prezydent prowadzi pod rękę ożałobioną wdowę. Późnym wieczorem przed katedrą gromadzą się tłumy. Stoją ramię przy ramieniu robotnicy, młodzież, pięknie ubrane panie, starsi emeryci, wszyscy. Ściszonym głosem rozmawiają wszyscy o jednem i temsamem. Tutaj dopiero, zdala od jakichkolwiek oficjalności, od wszelkich urzędowych obchodów widzi się ten najszczerszy, najprawdziwszy żal narodu. Żal większy i głębszy niż wszystko, cokolwiek o nim napisano. W katedrze, w przepięknej dekoracji, wysoko spoczywa trumna. Szeroka fala ludzi przepływa w skupionem milczeniu. Trwa to przez całą noc. Rano, ogromny ogonek rośnie i wije się ulicami w nieskończoność. Każdy chce oddać Wodzowi ostatni hołd. Uroczyste przeniesienie zwłok na Mokotów i defilada opisywane było już w prasie, reprodukowane na setkach zdjęć. Żadne jednak opisy i żadne fotografje nie oddadzą tego wrażenia, jakie wywarł moment, kiedy gen. Orlicz-Dreszer zajechał konno przed trumnę Marszałka i zasalutowawszy trzykrotnie złożył meldunek o defiladzie. I nic nie odda tego smutku, jaki zapanował, kiedy przy dźwiękach hymnu narodowego generałowie przenieśli trumnę na żałobny pociąg. A potem I Brygada, grana tak powoli i smutno, wszystkim wycisnęła łzy z oczu.

Jesteśmy na Dworcu...

Podobnego ruchu nie pamiętam. Najrozmaitsze mundury, pełno sztandarów, pełno krepowych opasek. Przed kasami tłumy. Sprzedający bilety już nie pyta się, dokąd. Wszyscy do Krakowa. Nadzwyczajne pociągi odjeżdżają jeden po drugim. Jest specjalny pociąg Rządu, Sejmu i t. d. Jest pociąg Prezydenta. Jedzie nim pierwszy Obywatel wraz ze świtą, pani Mościcka, wicemin. Bobkowski oraz Akademja Literatury, Straż Przednia i delegacja z gimn. Posselt-Szachtmajerowej (jest to gimnazjum żeńskie, do którego uczęszczają córki Marszałka).

Wszystkie stacje, jakie mijamy, są udekorowane czarnemi flagami i portretami Marszałka.

Kraków cały tonie w żałobie. Niema dosłownie ani jednej chorągwi biało-czerwonej, tylko olbrzymie czarne flagi, zwisające z każdego gmachu. Nie będzie również przesadą powiedzenie, że zupełnie nie widziało się ludzi bez czarnych opasek. Na murach, obok orędzia Prezydenta rozplakatowano klepsydry. Zamiast czarnej obwódki zdobią ją barwy krzyża Virtuti Militari w kształcie borty generalskiej. Napis na klepsydrze głosi, że Marszałek opuścił Kraków 6 sierpnia 1914-go a powraca do niego na zawsze 18 maja 1935-go. W Krakowie nieprawdopodobne tłumy. Ilość przybyszy ilustruje fakt, że w nocy, poprzedającej pogrzeb, boisko sportowe „Wisły" było pełne śpiących, którzy nie mieli gdzie przenocować. Widzi się mundury najróżniejszych organizacyj. Widzi się mnóstwo stroi ludowych. Krakowiacy, Ślązacy, górale, wszyscy z żałobnemi opaskami. Widzi się mnóstwo pięknych scen. Oto na plantach siedzi na ławce stary górnik i opowiada bajki. Tłumem otaczają go dzieci, cisną się też i dorośli. Górnik pyka z fajeczki i prawi o skarbach, o duchach kopalnianych, o skarbnikach. Gdzie indziej jakiś mały harcerzyk z dumą opowiada, że przyjechał „na gapę" z Sosnowca. — Ale w domu mi nic nie powiedzą — powiada — jeszcze się będą cieszyć.

I jeszcze jeden, ostatni już raz królewski pochód przeciągnął ulicami miasta. Głuchy werbel



Urna z ziemią z grobu Matki Marszałka na Kowieńszczyźnie, z ziemią z miejsca urodzenia Marszałka w Żułowie oraz z mogiły siostry Marszałka ś. p. Zofji Kadenacowej.

bębnów, trzynaście poduszek z orderami, koń, cały okryty kirem i wreszcie trumna, na wierzchu której błękitniała historyczna maciejówka. Głośny szloch ludzi towarzyszył konduktowi. A potem morze sztandarów ze wszystkich części Polski, wszystkich możliwych organizacyj. Potem jeszcze 101 strzałów armatnich i zwłoki największego Polaka spoczęły na wieki w krypcie królewskiej.

Te kilka ciężkich dni pozostanie na zawsze w pamięci każdego Polaka. Te dni wstrząsnęły nami, ale także wiele nas nauczyły. Wspólny ból i wspólna żałoba połączyły, nas nierozerwalnemi węzłami. Silni, zgodni i pełni wiary kroczymy w przyszłość realizować niepisany testament Wodza.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Szkoły mechaników lotniczych

Zadanie mechanika w lotnictwie odgrywało i odgrywać będzie bardzo ważną rolę, a szczególnie w lotnictwie wojskowem. Od dobrej konserwacji silnika i umiejętnego przygotowania go do lotu zależy jego długotrwałość oraz niezawodne działanie podczas pracy. Dla należytej i umiejętnej obsługi silnika oprócz znajomości zajęć praktycznych trzeba posiadać wiadomości teoretyczne o zasadach działania silnika, a więc znać podstawowe wiadomości z mechaniki, wytrzymałości materjałów oraz elektrotechniki.

Zdobycie tych wiadomości w fabryce lub eskadrze jest niezawsze udostępnione dla poszczególnych osób. Jedynem rozwiązaniem, jakie nasuwa się, jest utworzenie specjalnych szkół, które szkoliłyby kandydatów na mechaników lotniczych.

Jedna tego rodzaju szkoła powstała z inicjatywy i funduszów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w 1928 r. w Bydgoszczy. Koszty budowy okazałego gmachu wyniosły 700.000 zł.

Uwzględniając ciężkie warunki materjalne młodzieży rzemieślniczej, wszelkie koszty, związane z nauką i utrzymaniem, pokrywa L. O. P. P.

Program szkoły ułożony jest w ten sposób, aby przygotować absolwentów do służby w warsztatach wojskowych. Ponadto kandydaci przechodzą przeszkolenie w ramach obowiązującego programu przysposobienia wojskowego.

Podobna szkoła powstała również, w rok później, we Lwowie kosztem 400 000 zł. Program zajęć w szkole nie różni się od programu szkoły bydgoskiej.

Absolwenci wymienionych szkół spotykają się z pełnem uznaniem władz wojskowych i przemysłu dzięki doskonałemu przygotowaniu zarówno wojskowemu jak i fachowemu. Wysiłek, na jaki zdobyło się społeczeństwo, zgrupowane w L. O. P. P., był wielki, lecz widzimy, że nakład pracy nie poszedł na marne. Szkoły rokrocznie przygotowują nowe zastępy fachowego personelu lotniczego.



Start prof. Piccarda, sławnego badacza stratosfery, do lotu nad Polską.

Katastrofa największego samolotu świata.

„Maksym Gorkij" rozpadł się w powietrzu.

W Moskwie wydarzyła się wstrząsająca katastrofa lotnicza, której ofiarą padł największy samolot świata „Maksym Gorkij".

18 b. m. o godzinie 12,45 „Maksym Gorkij" wystartował z lotniska moskiewskiego, mając na pokładzie pracowników i inżynierów centralnego instytutu aerohydrodynamicznego. Samolot był eskortowany przez płatowiec treningowy tegoż instytutu, pilotowany przez lotnika Bułagina, który nie bacząc na surowy zakaz wykonywania lotów akrobacyjnych w pobliżu samolotu, wykonał looping na wysokości 700 m. Przy wyjściu z loopingu uderzył on w skrzydło „Maksyma Gorkija", który rozpadł się w powietrzu. 11-tu ludzi załogi i 37 pasażerów poniosło śmierć na miejscu wraz z lotnikiem Bułaginem.

Śledztwo wykazało, że winę katastrofy ponosi jedynie Bułagin, który na drugim aparacie dostał się w pobliże wielkiego samolotu i wpadł na jego lewe skrzydło. Uderzenie jego było tak silne, że skrzydło oderwało się, a „Maksym Gorkij" mimo swej wielkości i ciężaru przekoziołkował się kilka razy. Wielki samolot stanął w płomieniach. Upadkowi towarzyszyło kilka eksplozyj. Straż ogniowa centralnego lotniska moskiewskiego nie mogła już nic pomóc.

Szczątki samolotu spadły na jeden z domów, który stanął odrazu w płomieniach. 2 osoby spaliły się.

* * *

Samolot olbrzym, wyposażony w stację radjową i najnowsze zdobycze techniczne, posiadał rozpiętość skrzydeł 70 m. 8 motorów mogło rozwinąć siłę 5000 km. Poza załogą, składającą się z 23 osób, samolot mógł zabrać na pokład 40 pasażerów.

Samolot był przeznaczony specjalnie do lotów nocnych i mógł się każdej chwili przekształcić w olbrzymi bombowiec.

V-ty Wojew. Konkurs Modeli Latających.

Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. podaje do wiadomości, iż V-ty Wojewódzki Konkurs Modeli Latających odbędzie się w czasie Zielonych Świąt od 8 do 10 czerwca br. nie, jak podane było poprzednio, w Tczewie, lecz w **Brodnicy**.

Lista osób odznaczonych Odznaką Honorową L. O. P. P. na terenie Pom. Okr. Woj.

I stopień — odznaka złota.

Kossjor Stefan, prezes Izby Skarbowej w Grudziądzu.

Kozubek Włodzimierz, inż. dyr. okr. poczt i telegr. w Bydgoszczy.

II stopień — odznaka srebrna.

Grochowski Stanisław, em. insp. szkolny w Chojnicach.

Krzywobłocki Stanisław, kpt. kwat. Morskiego Dyw. Art. Przeciwlotn. w Gdyni.

Stachowiak Antoni, instr. wagonu o. p. l. g. w Bydgoszczy.

Zembowski Stanisław, inż. kier. fabr. Herzfeld i Victorius w Grudziądzu.

III stopień — odznaka bronzowa

Jędrzejewski Stefan, sekr. dyr. okr. poczt. i telegr. w Bydgoszczy.

Kotecki Józef, st. asystent P. K. P. Gdynia.

Lakser Mieczysław, kier. sekr. Sądu Okr. w Toruniu.

Lipkowski Bronisław, naucz. w Bysławku.

Malarkiewicz Jan, kpt. pil. ofic. ośw. i instr. Lotn. Szkoły Strzel. i Bomb. w Grudziądzu.

Murawski Feliks, urzędnik państwowy w Nowemmieście.

Ossowski Leon Paweł, kier. sekr. prokuratury Sądu Okr. w Toruniu.

Pniewski Stanisław, instr. wagonu o. p. l. g. w Toruniu.

Szczerbiński Kazimierz, kpt. kmdt. obozu PW. i WF. w Tczewie.

Wec Włodzimierz, podkom. P. P. w Toruniu.

Wieczorkiewicz Stanisław, chorąży marynarki wojennej w Gdyni.

Wojciechowski Franciszek, rolnik w Lulkowie.

Zawody balonowe o puhar płk. Wańkowicza.

W niedzielę 26 maja popołudniu odbył się w Toruniu start do dorocznych krajowych zawodów balonowych o puhar im. płk. Wańkowicza. Do zawodów zgłosiło się 11 balonów wolnych, przyczem poraz pierwszy wzięły udział w tej konkurencji kluby cywilne.

Jak wiadomo, zawody polegają na locie na odległość, t. zn., że zwycięży ta obsada, która doleci najdalej, jednak w granicach państwa polskiego.

Według pierwszych informacyj najdalej zaleciał dotąd balon „Syrena", który wylądował we wsi Załukiew pod Haliczem. Załoga balonu składająca się z por. Łojasiewicza i inż. Janika, przeleciała — wedle prowizorycznych obliczeń 630 km, dzięki czemu ma — jak dotąd — najwięcej szans do zdobycia puharu. „Syrena" rano szybowała nad Przemyślem, budząc swem ukazaniem się zrozumiałą sensację na ulicach tego miasta.

Mniejwięcej w tej samej odległości od Torunia wylądował o godz. 13.20 balon „Hel" z 2 baonu balonowego w Jabłonnie, który opuścił się na ziemię pod Kałuszem również w wojew. stanisławowskiem. Załogę balonu stanowili por. Pionko i por. Kowalski.

Następnym skolei jest balon „Gopło", który wylądował w odległości około 440 km od Torunia na Przełęczy Dukielskiej, a więc na samej granicy polsko-czechosłowackiej.

Załogę tego balonu stanowili por. Zakrzewski, dwukrotny zdobywca puharu i jego towarzysz kpt. Dratwa z I baonu balonowego w Toruniu.

Balony „Poznań" i „Wilno" — oba z toruńskiego 1 baonu balonowego przeleciały mniejwięcej 410 km. Por. Kasprzycki, pilot „Poznania" wylądował w miejscowości Krępna pod Jasłem, por. Filipkowski i por. Mensch, załoga „Wilna" wylądowali w Gorlicach.

Balon „Lwów" (por. Wirszyłło i por. Szurgot), przelatując 390 km wylądował w Małym Tymbarku pod Limanową.

W Wadowicach Górnych w pow. mielickim opadł balon „Legjonowo", który osiągnął 350 km.

Balon „Kraków" wylądował w Rychtalu na samej granicy woj. Poznańskiego i Rzeszy Niemieckiej.

Wreszcie w Kaliskiem we wsi Brudzewo wylądował dziewiąty balon „Mościce".

Balony „Łódź" i „Jabłonna" wylądowały w rejonie m. Sniny we wschodniej Słowaczyźnie. Jak z powyższego wynika, balony prawdopodobnie skutkiem panujących w górach w tym czasie podłużnych wirów powietrznych zostali przerzuceni podmuchem wiatru za łańcuch górski i znaleźli się poza granicą Rzplitej. Skutkiem wylądowania poza granicami Polski, oba balony wyeliminowały się tem samem z konkurencji i osiągnięte przez nich wyniki nie będą wzięte pod uwagę w ogólnej klasyfikacji zawodów.

O ile w obliczeniach tych nie zajdą zmiany, puhar im. płk. Wańkowicza przypadnie w udziale załodze „Syreny".

Jak się obecnie okazuje, wiatry były dla konkursu niezwykle pomyślne. Początkowo niosły balony w kierunku na Poznań, gdzie piloci dobrze wyszkoleni w meteorologji chwycili prądy powietrzne NNW, które zaniosły ich na południowo-wschodnie krańce Rzplitej.



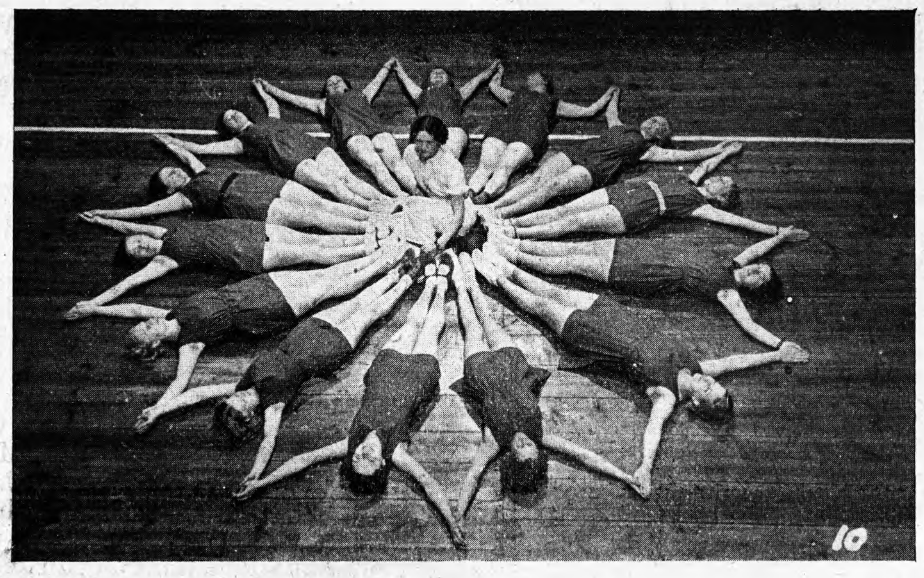
Twórzmy potęgę lotniczą!!

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet

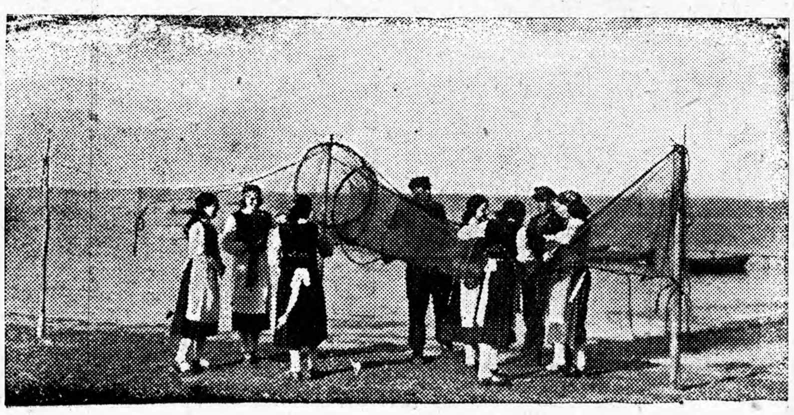
Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet wzięło sobie za zadanie spopularyzowanie wychowania fizycznego wśród najszerszych warstw społeczeństwa kobiecego, bez względu na wiek i stanowisko społeczne. Nagół wśród kobiet panuje małe zrozumienie wartości ćwiczeń fizycznych jako niezbędnego warunku zdrowia. Brak zainteresowania sportem pochodzi z mylnego mniemania, że sport jest dostępny tylko dla ludzi młodych, że wymaga wielkich sił fizycznych i uzdolnień. Oczywista nie mówię tu o sporcie zawodniczym, który rzeczywiście wymaga specjalnych uzdolnień i przez to jest dostępny dla niewielu, mówię o ćwiczeniach fizycznych, które każdy może zastosować do swoich sił fizycznych i upodobań i w miarę możności uprawiać. Właśnie ten rodzaj wychowania fizycznego, w pojęciu niezbędnego środka kultury fizycznej i podstawy zdrowia, popiera i propaguje Towarzystwo Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet.



Towarzystwo to powstało w r. 1933 z inicjatywy Rady Naukowej Państwowego Urzędu WF. w Warszawie, gdzie też znajduje się Zarząd Główny T-wa. Na prowincji zaś istnieją oddziały lokalne, podległe Zarządowi Głównemu. W Toruniu oddział lokalny powstał w jesieni roku ubiegłego. Pomimo swego krótkiego istnienia, rozwinął się pomyślnie, pozyskując wiele zwolenniczek ćwiczeń fizycznych i sportu, tak wśród inteligencji, jak i wśród pracownic fizycznych. W wielu fabrykach T-wo wyjednało przerwy w pracy, które są wykorzystane na ćwiczenia fizyczne, prowadzone przez instruktorki. W Toruniu zorganizowano lekcje gimnastyki dla pracownic sklepowych i kurs gimnastyczny dla dziewcząt bezrobotnych w wieku pozaszkolnym. Dla członkiń T-wa urządzono też lekcje gimnastyki, obecnie zaś tenis i lekcje pływania. Ponadto w zimie członkinie wyjeżdżały na kursy narciarskie.

W zrozumieniu znaczenia racjonalnego wypoczynku w czasie urlopu T-wo zorganizowało szereg obozów zdrowotno-wypoczynkowych dla inteligencji pracującej w Ciechocinku i Truskawcu, gdzie członkinie mogą korzystać z zabiegów leczniczych, oraz nad morzem i w górach, dla zwolenniczek zaś sportów wodnych obóz wędrowno-kajakowy na Polesiu. Ponadto zorganizowano dla pomocnic domowych, ekspedjentek itd. obóz wypoczynkowy nad morzem.

Jak widzimy z powyższego, T-wo daje warunki wszystkim kobietom do rozwoju swych sił fizycznych i zdrowego wypoczynku w czasie urlopu i to wszystko za minimalną opłatą, dostępną dla każdej pracującej kobiety.



NIEDZIELA NA WYBRZEŻU

Dziewczęta kaszubskie, wywabione przez słońce, gwarzą wesoło w pobliżu sieci, ale czy o — połowach?

Z życia Z. S. w Rypinie.

Wiadomość o śmierci Marszałka przyjęta była w Związku Strzeleckim w powiecie rypińskim z głębokim żalem.

Pododdziały samorzutnie nałożyły opaski żałobne, przysłoniły w świetlicach krepą portrety Ukochanego Wodza. Biały Dom Strzelca stał się domem żałoby. W świetlicy przy portrecie, przybranym w czerń i purpurę, stała honorowa warta Strzelców.



Powitanie nowego numeru „Młodego Gryfa“ w Komendzie Z. S. w Rypinie.

Dnia 13 maja w Domu Strzelca odbyło się żałobne zebranie. Wśród zupełnej ciszy Prezes Pow. Zarz. Z. S. ob. Chojnowski Zenobjusz odczytał orędzie P. Prezydenta Rzplitej.

Zebranie zakończono chwilą skupionego milczenia.

Dnia 18 odbyła się w Rypinie uroczystość żałobna, poświęcona pamięci Marszałka. Uroczystość rozpoczęto żałobnem nabożeństwem w kościele parafjalnym i w świątyniach wszystkich wyznań. Przy katafalku wartę honorową pełnili oficerowie rezerwy. Po nabożeństwie żałobnem na rynku przemawiał kpt. rez. Wójtowicz, poczem cały kondukt z kompanją honorową na czele w takt marsza żałobnego pomaszerował przed Starostwo, gdzie organizacje wysłuchały przemówienia ob. Janickiego.

O godz. 15 przed obeliskiem ś. p. Marszałka, wszystkie organizacje miejscowe i delegacje organizacyj z powiatu złożyły uwite przez siebie wieńce w liczbie 105. Uczestników delegacyj z Zw. Strzel. z powiatu było 400. Po przemówieniu ob. Rakowskiego organizacje w takt żałobnego werbla przedefilowały przed obeliskiem Wodza. Bardzo podniosłym i wzruszającym dla wszystkich momentem było złożenie przez strzelców i rezerwistów z komendantem Z. S. Pow. ob. Sulatyckim na czele uroczystego ślubowania, że pozostaną wierni idei Marszałka.

* * *

W dniu święta lasu oddział Strzelca w Chrostkowie, pow. rypiński z komendantem podch. Krupińskim L., ze współudziałem dzieci szkolnych i Str. Pożarnej obsadził drzewkami miejscowość Chrostkowo i drogę na odcinku dług. 700 mtr. Drzewka zakupił samorząd gromadzki i gminny. Akcję obsadzenia ulic Chrostkowa oddział miejscowego Z. S. powziął w dniu Imienin Pana Marszałka, co całkowicie zostało zrealizowane w dniu święta lasu.



Rozrywki w świetlicy oddz. Z. S. w Rypinie.



Kanclerz Rzeszy Niemieckiej Adolf Hitler na nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. Marszałka w Katedrze św. Jadwigi w Berlinie.

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Żałoba w świecie sportowym.

Zarząd Związku Polskich Zw. Sport. wydał zarządzenie, według którego ze względu na zakończenie żałoby odnośnie widowisk, wszelkie imprezy sportowe mogą się już odbywać z tem, że wszyscy zawodnicy winni do 23 czerwca nosić żałobne opaski na lewem ramieniu i emblematach oraz że przed rozpoczęciem zawodów zarządzana będzie minuta ciszy.

Wzruszająca kondolencja twórcy nowoczesnych olimpjad.

Twórca nowoczesnych igrzysk olimpijskich, niewątpliwie najpiękniejsza postać w nowoczesnym ruchu sportowym — pojętym wychowawczo, francuski uczony archeolog — Pierre de Coubertin, przesłał na ręce płk. Glabisza, prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, list kondolencyjny z powodu śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

List ten w dosłownem tłumaczeniu brzmi następująco:

„Śpieszę wyrazić Panu, jak również pozostałym członkom Polskiego Komitetu Olimpijskiego — moje głębokie wzruszenie, z jakiem brałem udział w waszym bólu narodowym w tych dniach tragicznych. Tragicznych, lecz wielkich, gdyż karta historji polskiej, na której wypisane zostało imię i bieg życia Wielkiego Wodza, w tych dniach utraconego, jest jedną z najwspanialszych kart waszej historji.

„Od młodych moich lat żywo interesowałem się historją Polski, która niejednokrotnie stawała się historją Europy. Przypominam sobie radość, jaką dana mi była, kiedy przyjmowałem do wielkiej rodziny olimpijskiej — Polski Komitet Olimpijski. Było to przecież symbolem tak szlachetnie zdobytej Niepodległości.

„Marszałek Piłsudski napewno nie należy do tych, po których płacze się łzami, lecz po których żal wywołuje pragnienie lepszej przyszłości i zdobywania nowych laurów. Marszałek należy do tych, na grobie których wymawia się tylko słowa wiary i nadziei.

„Niech żyje Polska".

LEKKOATLETYKA

W Bydgoszczy padły 4 nowe lekkoatletyczne rekordy Polski i 5 rekordów Pomorza.

Na stadjonie Miejskim w Bydgoszczy odbyły się w ub. piątek próby rekordów lekkoatletycznych. Mimo ciężkich warunków terenowych (rozmokłe bieżnie i t. p. po ulewnym deszczu), próby te, będące zakończeniem obozu treningowego w Toruniu, przyniosły nadspodziewanie dobre wyniki.

Techniczne zdobycze piątkowych „zamachów" na rekordy przedstawiają się następująco:

Lis (Z. S. Grudziądz) w chodzie na 2 km ustanowił rekord Polski, uzyskując doskonały czas 9 min. 9,2 sek. Chód ten, ze względu na dyskwalifikację, był powtarzany.

Krawczak (Z. S. Gdynia) ustanowił aż trzy nowe rekordy Polski: w chodzie na 5000 m (czas 23:37), na 10.000 (czas 50:30,8) i w marszu jednogodzinnym (11.647.70 m).

Neubauer (S. C. Grudziądz) poprawił rekord Pomorza w konkurencji na 500 m, osiągając czas 1:13,2 sek.

Kranek (Z. S. Gdynia) pobił rekord Pomorza na 1.000 m, uzyskując czas 2:47,8 sek. Drugie i trzecie miejsce w tej konkurencji zajęli członkowie Z. S. w Bydgoszczy Glubczyński i Bogusławski. Kranek uzyskał również czas lepszy od dotychczasowego rekordu Pomorza w biegu na 2.000 m (5:59,4 sek., czyli o 20,3 sek. lepszy). W tej samej konkurencji poprawił rekord pomorski Więckowski (WKS. Grudziądz), w czasie 6:16,3 sek.

Neuendorf, członek S. C. Grudziądz poprawił rekord Pomorza w rzucie kulą, osiągając wynik 12.865 m. W rzucie kulą oburącz Neuendorf pokonał rekord Pomorza wynikiem 23,62 m.

Próba poprawienia rekordów w biegu przez płotki na 200 nie dała pozytywnych rezultatów.

PIŁKA NOŻNA

Warta—Legja 3:0.

W Poznaniu rozegrano mecz piłkarski o mistrzostwo Ligi między Wartą poznańską i Legją z Warszawy. Zwycięstwo odnieśli gospodarze w stosunku 3:0 (2:0). Zawody stały na niskim poziomie. Publiczności około 3.500.

Ł. K. S. zwyciężył Pogoń.

Mecz o wejście do Ligi pomiędzy ŁKS. a lwowską Pogonią zakończył się zwycięstwem ŁKS.

Ruch—Polonja 2:1.

W niedzielę na stadjonie Wojska Polskiego rozegrano mecz ligowy między mistrzem Polski Ruchem i warszawską Polonją. Mecz zakończył się nieznacznem zwycięstwem Ruchu 2:1 (0:0).

Wisła—Garbarnia 4:2.

W meczu o mistrzostwo Ligi, Wisła pokonała Garbarnię w stosunku 4:2 (0:1). Wisła odniosła zasłużone zwycięstwo, mając lepszy atak. Obie drużyny wystąpiły w pewnych składach. Przed meczem uczczono pamięć Marszałka Piłsudskiego minutowem milczeniem. Cała prawie gra była mało interesująca. Widzów 3 tysiące.

TKS.—PePeGe 2:2.

W Grudziądzu odbył się mecz piłkarski o mistrzostwo Pomorza pomiędzy toruńskim klubem sportowym TKS. i Pepege (Grudziądz). Mecz zakończył się wynikiem remisowym 2:2 (1:0).

Przebieg meczu był bardzo burzliwy, gdyż publiczność gwizdaniem często przerywała sędziemu. Po skończeniu meczu publiczność interwenjowała na boisku.

DZIAŁ URZĘDOWY

Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. Dodatkowy wykaz obozów na bież. okres wiosenny.

Śladem pisma mojego Nr. 550/246/Zaop. III. z 16. V. b. r. zgłasza się dodatkowo niżej wyszczególnione obozy (kursy) wf. i pw., których uczestnicy (czki) mają prawo do korzystania ze „zleceń na przejazd".

Zasada: Nr. 550/252/Zaop. III.

L. p.	Nazwa kursu (obozu)	Z jakiego terenu dobierani są uczest.	Miejscowość	Czas trwania	Ilość uczestn.
1	Obóz wf. dla junaków gimn. im. Sułkowskich w Radzynie	OK. I—X.	Augustów	30.5.—29.6.	55
2	Obóz wf. dla junaków	„	Wierzchucin Gdynia	30.5.—18.6.	20
3	„	„	Kuty Delatyn	5.6.—26 6.	14
4	„	„	Tuchola Gdynia	5.6.—25.6.	15
5	„	„	Sambor Iwanie-Puste	5.6.—30.6.	15
6	„	„	Chojnice Tczew	5.6.—30.6.	15
7	„	„	Chojnice Fordon	5.6.—30.6.	15
8	„	„	Kraków Sandomierz	5.6.—30.6.	15
9	„	„	Katowice Bielsko	30.5.—15.6.	36
10	„	„	Worochta Kuty	30.5.—30.6.	16
11	„	„	Wisła	30.5.—30.7.	15
12	Kurs gier sportowych Polsk. Zw. Gier Sport.	„	Łódź	10.6.—20.6.	150
13	„	„	Częstochow.	10.6.—20.6.	150
14	„	„	Lublin	10.6.—20.6.	150
15	„	„	Toruń	10.6.—20.6.	150
16	Obóz wf. junaków i 70 W. D. A. gimn. im. Żeromskiego.	„	Gdynia	2.6.—15.6.	200

Równocześnie zgłaszam następujące zmiany:

a) „Obóz przedolimpijski P. Z. L. A.", który zgłoszony został do Min. Kom. pod L. p. 66 zarządz. PUWF. i PW. Nr. 550/60/Zaop. III. z dnia 9. III. b. r., trwać będzie w Warszawie w czasie do 10. VI. b. r.

b) „Kurs gier sportowych P. Z. G. S.", który zgłoszony został do Min. Kom. pod L. p. 2. zarządz. PUWF. i PW. Nr. 550/190/Zaop. III. z dnia 30. IV. b. r. trwać będzie do dnia 18. VI. b. r.

2. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgadzam się na wystawienie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Wołczyńskiemu Ryszardowi instr. O. P. L. G. z Torunia do Warszawy w czasie od 16 do 28 b. m. w celu zakupienia sprzętu odkażającego.

2. Uczestnikom kursu przodowników lekkiej atletyki z Torunia do ich miejsc zamieszkania (powrót z kursu).

3. P. Witkowskiemu Janowi z Obw. 66 p. p. Chełmno do Chorzowa na zawody motocyklowe.

4. P. Barcewiczowi Alfonsowi + 15 członkom T. K. S. 29 z Torunia do Grudziądza na zawody piłki nożnej w dniu 26. V. 35 r.

5. P. Olszewskiemu Mieczysławowi + 2 osoby zw. K. S. Astorja z Bydgoszczy do Grudziądza na Walne Zebr. Pom. Okr. Zw. Boks. w dniu 25. V. b. r.

6. Uczestnikom odprawy Z. S. z terenu obw. 64 i 66 p. p. w Grudziądzu, w dniu 30. V. b. r. do 31 V. b. r.

7. P. Świtalskiemu Pawłowi i Polińskiemu Zygmuntowi z Tow. Gimn. Sokół z Torunia do Bydgoszczy, w czasie od 26—27. V. na zawody lekkoatletyczne.

8. P. Szelangiewiczowi Teodorowi + 7 zawod. Tow. Gimn. Sokół I z Torunia do Bydgoszczy, w dniu 26 maja b. r. na zawody lekkoatletyczne.

9. P. Jezierskiemu Franciszkowi + 13 czł. W. K. S. Gryf z Torunia do Inowrocławia, w dniach 26 i 27 maja b. r. na zawody piłki nożnej.

10. P. Kowaleckiemu Janowi + 12 czł. W. K. S. Gryf z Torunia do Inowrocławia w dniach 26 i 27 maja b. r. na zawody piłki nożnej.

11. P. Rynkowskiej Marcie + 3 czł. W. K. S. Gryf z Torunia do Bydgoszczy w dniach 26—27 maja b. r. na zawody lekkoatletyczne.

12. P. Borowskiemu Mar. + 6 czł. Tor. Kl. Lawn-Tenisowego z Torunia do Inowrocławia na turniej tenisowy w dn. 30. V. b. r.

13. P. Rogozińskiemu Józefowi + 2 czł. Okr. IV. Sokoła z Torunia do Chełmży z ważnością od 1—2. VI b. r. na zawody gimnastyczne.

14. Sekcji piłk. K. S. Chojniczanka z Chojnic do Bydgoszczy na mecz piłkarski w dniu 2. VI. b. r.

15. P. Franczakównie Marji z Suchatówki do Gniewkowa 2 razy tygodniowo na przeciąg miesiąca czerwca, celem przeprowadzania ćwiczeń pw. w Z. S.

16. Uczestnikom Waln. Zeb. Pom. Okr. Zw. Narciarskiego w dniu 29 maja b. r. w Toruniu.

17. P. Drewce Bolesławowi z Bydg. Tow. Wioślarskiego z ważnością od 1. VI. do 1. VII. b. r. z Bydgoszczy do Gdańska, w charakterze trenera wioślarskiego.

18. Sekcji boks. Z. S. w Tczewie do Gdyni dla 10 osób biorących udział w meczu bokserskim w dniu 2. VI. b. r.

19. P. Zabiegalskiemu Władysławowi + 13 osób Grudz. K. S. Pepege z Grudziądza do Torunia na dzień 2. VI. b. r. w celu przeprowadz. meczu piłkarskiego.

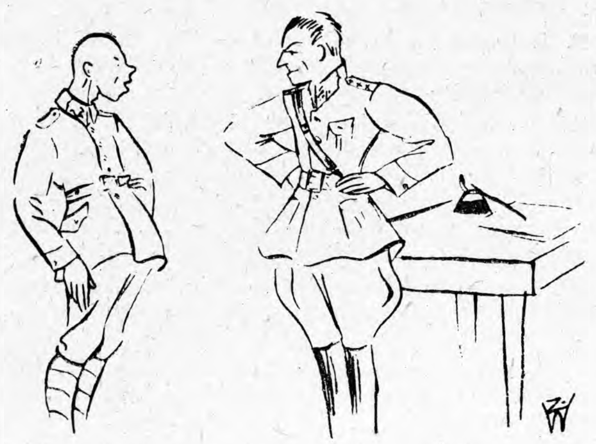
20. P. Karczewskiemu Antoniemu, udającemu się na obóz letni O. P. L. G. z Inowrocławia do Szamotuł i spowrotem na czas od 31. V. do 16. VI. b. r.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.

(—) *w z. Hurczyn, mjr.*

WESOŁY KĄCIK

Znajomość



— Czem jest wasz ojciec? — pyta porucznik rekruta.

Rekrut nie dosłyszał.

— Co robi wasz ojciec?

— O, dziękuję, panie poruczniku, stale to samo. A gdzie pan porucznik poznał mego ojca? Muszę mu napisać, że się pan porucznik pytał o niego.

Górą lotnicy!

Pan Kuśpidrowicz stoi przed hangarem na lotnisku mokotowskiem.

Nagle silny poryw wiatru zrywa mu z głowy kapelusz i unosi go w powietrze.

W tym samym momencie startuje jakiś samolot.

— Oh, doprawdy — woła pan Kuśpidrowicz do pilota — niech się pan nie fatyguje!

Rzadkość antykwaryczna

— Oto stary pistolet z czasów egipskich — zachwala właściciel antykwarjatu.

Klient: — Ależ panie, Egipcjanie nie posiadali broni palnej.

Antykwarjusz: — To właśnie jest przyczyną, że jest on taką rzadkością.

Znawca

— Jaśnie pan nie przyjmuje!

— Czy zajęty?

— Nie, ale wczoraj był łaskaw zaziębić się, a dziś raczy mieć katar!

Między blagierami

W kawiarni siedzą trzej malarze, chwaląc się swemi dziełami.

— Ja — rzecze pierwszy malarz — namalowałem winogrona tak dokładnie, że ptaki skubały je myśląc, że to prawdziwe.

— To nic — odzywa się drugi — ja namalowałem ser tak dokładnie, że go nawet po tygodniu było czuć.

— To wszystko guzik — mówi trzeci — ja skopjowałem tak dokładnie dwudziestozłotówkę, że przy płaceniu rachunku czterdziestu złotych zwrócono mi prawdziwą spowrotem jako podrobioną, a moją kopję uznano jako prawdziwy banknot, chowając go do kasy.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.
Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.
DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł